

Ks. Marek Boruc

KSIAŻDZ WOJCIECH – PRZYJACIEL

Leśna Podlaska. Rekolekcje kapłanów moderatorów Ruchu Światło-Życie (XI 1983). „Jemu zależy na was” — Słowo Boże nieszporne, szczególnie zaadresowane do nas, księży. Zależy Jezusowi na nas przez ks. Wojciecha — to czujemy, wiemy.

Jedno z ćwiczeń — dzielenie się Słowem Bożym ukierunkowanie ku tematowi: „Ja, ksiądz jako penitent i spowiednik”. Siedzimy w kręgu, kapiańskie zwierzenia, tak rzadko się je słyszy. Heniek mówi: „nie chcę być więcej drewnianym księdzem”. Ja opowiadam, jak było ze mną. Mówię o Tadziku, który spowiadał mnie na klęczkach. Jestem wzruszony, koło mnie siedzi ks. Wojciech. Mocno bierze mnie za rękę, żebym się nie rozkleił. Pierwszy gest przyjaźni. Później na korytarzu leśniańskiego klasztoru przystanął przy mnie, przygarnął i powiedział: „Marku, jak Pan Jezus Cię kocha!”. Zrozumiałem, że On także.

Potem przyszła celebracja sakramentu pojednania. Wszyscy już skorzystali. Zostałem sam, ociągałem się. Poczulem na sobie wzrok ks. Wojciecha. Wreszcie kiwa na mnie, zaprasza do konfesjonału. Idę. Na spowiedzi zrodziła się przyjaźń. Jeszcze nikt tak mnie nie spowiadał. To takie prawdziwie *ex opere operantis*: Jego pochYLENIE SIĘ, modlitwa wstawieniicza oprócz przepisanej liturgii, podnoszenie penitenta. Dostałem skrzydeł. Ktoś wreszcie mnie zaakceptował, zrozumiał! Ktoś mnie poprowadzi. Najważniejsza była wiara w zwycięstwo, jaką wlał, zaszczepił.

Potem przy różnych okazjach korzystałem z sakramentu pojednania. To On proponował spowiedź. Nazywał ją „świętym słuchaniem”. Przyjaźń zrodzona przez „święte słuchanie” rozciągnęła się na wszystkie spotkania, rozmowy, kontakty. Potrafił słuchać, radzić, ale i zwierzać się. Mówił o ciężarce, który niesie, o trudnych sprawach do rozstrzygnięcia. Mówił zawsze z miłością, nigdy w tonie plotki, narzekania. Obiecywałem zawsze, iż będę Mu pomagał nieść to wszystko co ciężkie.

Inną formą przyjaźni była duchowa łączność. „Gdy będzie ci ciężko — mawiał — pomyśl o mnie. Ja będę też o tobie myślał”. To krzepiło. Wołałem często z daleka: Wojciechu, bądź blisko, bo ciężko, znowu taka trudna próba. Wzajemne kontakty odbywały się nie tylko na „wyzynach duchowych”, była to także troska o zdrowie. Wypytywał o dolegliwości, podpowiadał jak im zarazić, obiecywał pomoc w załatwieniu dobrego specjalisty.

Wielką próbą w przyjaźni stała się Jego choroba, prowadząca do śmierci. Robił wszystko, by się nie wydało, co Mu dolega. Prosił: nie martw się o mnie. Mógł się domyślać, że płakało się dopiero za drzwiami. Mocno i zdecydowanie przekonywałem, że troska o Niego wypływa z miłości, jest wdzięcznością ludzi, których przyprowadził do Jezusa. Ostatnie spotkanie i ostatnie „święte słuchanie” miało miejsce w Warszawie 22 XI 1985. Pierwsze Jego słowa to: „Jaki Bóg jest dobry”. Mówił o proroku Danielu, którego Pan odczuwał pytać: „jak długo jeszcze?” — a odnosił to do siebie. Już wiedział o wszystkim, choć tak bardzo liczył na klinikę w Mediolanie.

Jako testament zostawił mi ostatnią pokutę — Psalm 35 z godziny czytań piątku I tygodnia. Pozostała niedokończona rozmowa i niespełniona prośba: „musisz mi o sobie wszystko opowiedzieć”.

Łuków

KS. MAREK BORUC